NA WYŻYNY

Dodatek dla młodzieży do „Głosu Ewangelickiego“

Rok VI. Warszawa, 22 Grudnia 1929 r. Nr. 1



Narodzenie Pana Jezusa (rys. A. Gansner)



WSZYSTKIM NASZYM MIŁYM CZYTELNICZKOM I CZYTELNIKOM ZASYŁAMY Z CAŁEGO SERCA ŻYCZENIA BŁOGOSŁAWIONYCH I RADOSNYCH ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO!

Od Redakcji.

Do Waszych rąk, Młodzieży, oddajemy numer niniejszy pisemka „Na Wyżyny"!

Po blisko dwuletniej przerwie wypuszczamy je w świat z nową wiarą i nadzieją na przyszłość. Chcemy bowiem, aby ono odtąd ukazywało się regularnie co pewien okres czasu.

Ale do tego potrzeba dwu ważnych warunków: 1) aby znalazło to pismo chętnych i zdolnych współpracowników wśród dorastającej młodzieży, którzyby nam podawali swe spostrzeżenia z życia, oraz uwagi i notatki o przeczytanych innych pismach i książkach, i 2) aby znalazło jaknajwięcej prenumeratorów i czytelników, którzyby je rozpowszechniali, zyskując nowych abonentów i chętnych protektorów.

A więc zwracamy się do Młodzieży, w pierwszym rzędzie do Młodzieży szkół średnich i szkół powszechnych. Od niej bowiem i od jej zainteresowania zależeć teraz będzie cały byt jedynego pisma polsko-ewangelickiego dla młodzieży w całym kraju — „Na Wyżyny".

Redakcja.

Gwiazda Magów.

Twe oczy, mój synku jedyny,
w których blask świeczek migota,
cudem się nagle zmieniły
w Sezamu bajeczne wrota.

Gdy ich spojrzeniem dotykam,
skarbca się wnętrze odsłania,
i wchodzę w świat blasków utkany,
w świat zdumień i oczarowania.

I widzę tam nie choinkę,
kupioną za nędzne grosze,
lecz snów mych najczystszych ziszczenie
i rajskiej dziedziny rozkosze.

Nie kolorowa latarka,
lecz gwiazda Magów mi świeci
nad żłobkiem małego Jezusa,
co rączki wyciąga do dzieci.

I cud to nad wszystkie cudy—
przegrałeś, nie drżyj, Mefisto!—
znów sam jestem dzieckiem i duszę
jak obłok wiosenny mam czystą.

Ze wzgardą patrzę na dawne
pokusy wielkości i sławy...
Mój synku, gorycz zawodów
nie struje dziś naszej zabawy.

Nawet uroki miłości,
co kiedyś mnie czarem poiła,
nie wrócą już ku mnie tęsknotą:
prysła przemożna ich siła.

Tyś jest dziś moim lekarzem
i z każdej rozgrzeszasz mnie winy;
przez Ciebie znów Bóg mi się rodzi.
przez ciebie, mój synku jedyny.

Leon Rygier

Betleem.

Betleem leży o dwie godziny drogi od Jerusalemu. Idąc z Jerusalem do Betleem w połowie drogi wstępujemy na wzgórze, na którem znajduje się klasztor, otoczony pięknemi ogrodami. Nazywa się on Mar Eljasz, gdyż tu miał przebywać prorok Eljasz, gdy znajdował się w ucieczce przed Achabem i Jesabellę na górę Horeb. Z wyżyny klasztornej rozciąga się dokoła piękny krajobraz. Stąd widać dobrze Jerusalem z błyszczącemi kopułami kościołów i strzelistemi minaretami meczetów; na wschodzie — rozłożyła się bez-

graniczna pustynia Judzka aż do Gilead; a na południu — widać już błogosławione miasteczko Betleem.

Spoglądając wokoło siebie, przypomina się nam ta i owa opowieść biblijna. Oto widzimy w duchu na łąkach młodego, ogorzałego z płomieniem w oczach pasterza. Trzyma harfę w ręku, przez ramię przerzucona proca. To młody Dawid, który w zaciszu, pasał trzody ojca swego nie przeczuwając, że kiedyś zostanie hetmanem, a nawet królem.

Gdy nadchodzą czasy żniwa, każdy pielgrzym jeszcze dzisiaj może sam doświadczyć, jak to było miło owej Moabitce Rut zbierać na tych polach kłosy..,

Betleem leży na dwóch pagórkach. Kościół Narodzenia Pańskiego swym dachem wznosi się ponad wszystkie zabudowania miasteczka.

Zapewne na wzgórzu, z którego teraz spoglądamy na to święte miasto, odpoczywali niegdyś Józef i Marja, gdy podążali tam by zapisał się na rozkaz cesarza Augusta. Tu zastanawiali się, czy też w Betleemie znajdą dla siebie mieszkanie. Tutaj zapewne parę dni później zatrzymali się mędrcy ze Wschodu. Można sobie wyobrazić ich wielką radość, gdy ujrzeli złote promienie wiodącej ich gwiazdy nad Betleem — nad tem samem miejscem, gdzie obecnie wznosi się wspaniały kościół Marji Panny, który, jak głosi podanie przez pobożną cesarzową Helenę, matkę Konstantego Wielkiego zbudowany został.

Pozostawiamy z boku „Pole pasterzy", otoczone gołemi skałami. i jak niegdyś owi pasterze: pośpieszamy do Betleem, które tonie w zieleni drzew figowych i oliwnych. Tak miło — żadne miasto na świecie nie wygląda. Tak zapewne myślał i ewangelista Mateusz, gdy za prorokiem Micheaszem pisał w swojej ewangelji: „I ty Betleemie ziemio Judzka, żadną miarą nie jesteś najmniejsze między książęty judzkiemi; albowiem z ciebie wynijdzie wódz, który rządzić będzie lud mój Izraelski".

Miasto ma 5000 mieszkańców. Wszyscy prawie chrześcijanie. Są to dzielni ludzie, zdrowi, i obdarzeni artystycznemi zdolnościami.

Po obu stronach głównej ulicy ciągną się rzędy sklepów i warsztatów. Tu wyrabiają świece woskowe, różańce, krucyfiksy, różne rzeźby z drzewa oliwnego, z korzeni drzew daktylowych, z rogów i z masy perłowej. Wszystko kupi na pamiątkę pielgrzym i turysta. W tym celu betleemczycy sprowadzają corocznie całe karawany muszli perłowych, z krajów nadmorskich Akaby i na nich rzeźbią biblijne postacie, sceny, wyroki, wyrabiają z nich broszki, guziki, spinki, krzyże, pudełeczka, przyciski i t. p rzeczy.

Różne typy spotkać można na wąskich ulicach Betleemu: to lekkie, smukłe kobiety zgrabnie dzbanek z wodą na głowie niosące, to dzikiego syna sąsiedniej arabskiej pustyni, to ponurego mnicha — franciszkanina, albo francuską karmelitankę.

Wielu ludzi, którzy poraz pierwszy przybywają tutaj i podejdą bliżej do Kościoła, są mocno rozczarowani. Nie jest to bowiem wcale zwykły kościół. Nie ma wieży, a nawet porządnego wejścia, przez które można byłoby wejść, nie nachylając się. Ale proszę tylko wejść do wewnątrz, a oczom naszym przedstawia się wielkie, majestatyczne sklepienie. Dwadzieścia ośm wysokich i potężnych kolumn z białego marmuru, ustawionych w cztery rzędy, dzielą całe wnętrze na pięć części, na pięć dużych naw. Na nich u góry spoczywa kunsztowne wiązanie cedrowego dachu, Całą świątynię zalega uroczysty i tajemniczy półmrok. — W oddali odbija się w świetle licznych lamp duży ołtarz, a pod nim w grocie wykuta jest stajenka. I dzisiaj można jeszcze spotkać, jak pasterze w jaskiniach i grotach szukają schronienia dla swoich trzód. W grocie tej nie jest tak, jak w zwykłej stajence. lecz wszystko z białego marmuru kunsztownie zrobione, jedwabiem pokryte, a dużą ilość złotych i srebrnych lamp mieni się wielobarwnem światłem, że trudno sobie wreszcie wyobrazić, aby tu niegdyś uboga Marja Panna ze swem dzieciątkiem mogła przebywać razem z trzodami owiec i kóz...

Cicha noc, święta noc...

Śpiewają tę pieśń w pałacach i ubogich chatach.

A wiecie jak ona powstała?

Było to w roku 1818, tuż przed świętami Narodzenia Pańskiego. Józef Mohr, proboszcz małej wioski Obendorf, położonej w Alpach, w okolicy Salcburga, chodził samotny tam i z powrotem po swej ubogiej izbie. Myśli jego biegły ciągle tam do żłobka w Stajence Betleemskiej, a wieść o narodzeniu się Zbawiciela nie wychodziła mu z głowy. Serce jego biło coraz szybciej i radośniej, a słowa same cisnęły się na usta. Usiadł więc do swego biurka i napisał tę cudowną pieśń o cichej, świętej nocy...

Na drugi dzień, ledwie świt, wyruszył poprzez góry i doliny, pokryte świeżym wczesnym śniegiem — do sąsiedniej wioski Arnsdorf. Twarz ciął mróz. Pod nogami skrzypił śnieg, ale w sercu pałała i rozgrzewała pierś jakaś dziwna święta radość. — Szedł szybko, prawie biegł, by się zobaczyć ze swym przyjacielem — nauczycielem i organistą, Ksawerem Gruberem, który tak kun-

sztownie umiał się obchodzić z dużemi organami w kościele św. Mikołaja w Oberndorfie.

Przywitawszy się, położył przed nim słowa napisanej przez się pieśni, i prosił by ten ułożył do niej melodję.

Organy w kościele były zepsute, nie można było przeto na nich zrobić pierwszej próby,

Ale na ścianie wisiała gitara.

— Mój przyjacielu, zawołał Mohr — spróbój mi tę pieśń zaśpiewać z akompanjamentem gitary.

Gruber wziął tekst do ręki. Czytał raz, drugi. Na twarzy jego widoczny był zachwyt. Musiał pozostać sam. I w samotności dopiero ułożył do słów pieśni Mohra melodję na cztery głosy, którą znamy wszyscy. Po południu wziął gitarę pod pachę i udał się do Mohra do Oberndorfu.

Autor i kompozytor — zrobili próbę.

Wypadła bardzo dobrze. Więc w Wigilję 1818 roku podczas nabożeństwa wieczornego w kościele w Oberndorfie przy akompanjamencie gitary rozległy się poraz pierwszy tony melodyjne pieśni:

Cicha noc, święta noc...



Król i Królowa (duńscy),

Szlachetne przebaczanie uraz.

Król francuski Henryk IV położył wielką zasługę około podniesienia dobrobytu we Francji. On to mawiał, iż „radby doprowadzić do tego, by każdy wieśniak w jego państwie miał w niedzielę kurę w garnku".

W usiłowaniach tych króla i wogóle w zarządzie państwa prawą jego ręką był minister Sully, znakomity mąż stanu, a wierny i szlachetny jego przyjaciel. Bez niego Henryk nic nie przedsiębrał.

Sully zawsze otwarcie mówił mu prawdę, a ganił każdy niewłaściwy jego postępek.

Niecierpliwiło to nieraz króla, ale nie na długo, bo wkrótce się przekonywał o słusz-

ności uwag ministra i tem serdeczniejszą okazywał mu przyjaźń. „Są krótkowidze — rzekł Henryk pewnego razu — którzy myślą, że jeśli z Sullym w czem się poróżnię, nieporozumienie to potrwa długo. Nie! bo gdy się zastanowię, że ilekroć nie zgadza się ze mną lub sprzeciwia się mej woli, czyni to dla mojego dobra i honoru, tem więcej za każdym razem rośnie moje dla niego przywiązanie i szacunek; a wówczas niecierpliwię się, gdy mu tego natychmiast nie mogę powiedzieć".

Zawiść dworaków usiłowała nieraz korzystać z takich chwil nieporozumienia, aby złamać wpływ potężnego ministra, ale napróżno Pewnego razu Sully tłumaczył się przed królem z zarzutów sobie poczynionych. Ten, nie słuchając tłumaczenia najuprzejmiej go przyjął. Wzruszony tem zaufaniem minister, chciał się rzucić do nóg królowi; ale Henryk, widząc stojących zdala panów dworskich, powstrzymał go mówiąc: „Daj temu pokój Ludzie ci — dodał, wskazując na dworzan — gotowi pomyśleć, że naprawdę mam ci co do przebaczenia".

W jakiś czas potem Sully zganił niesprawiedliwy postępek króla tak stanowczo, że ten gwałtownym zawrzał gniewem, a zerwawszy się nagle z siedzenia, odszedł.

— To naprawdę nieznośny człowiek — wołał król gniewnie; — zawsze się tylko sprzeciwia i gani każdy mój uczynek. Ale, jak mi Bóg miły, już tego nadto! Potrafię go zrobić posłusznym! Przez dwa tygodnie widzieć go nie chcę!

Nazajutrz o godzinie siódmej rano siedział Sully przy stoliku, od paru już godzin pracując dla swego pana, gdy wtem usłyszał kołatanie do drzwi.

— Kto tam? — zawołał.

— Król — odpowiada głos z za drzwi.

W tej chwili wchodzi Henryk, chwyta przyjaciela w ramiona i mówi:

— Jeżelibyś mi się nie sprzeciwiał, uwierzyłbym, żeś przestał mnie kochać!

Przykład poganina.

Kiedy w Rzymie panował cesarz Juljan, stawiano na jego cześć pomniki z jego popiersiem. Pewien wróg cesarza zeszpecił i poranił twarz jednego takiego popiersia, aby dać wyraz swojej nienawiści. Widział to dworzanin i namawiał cesarza, by pomścił się należycie na owym człowieku. Cesarz przesunął ręką po swej twarzy i rzekł z uśmiechem „Wcale nie jestem zraniony".

Czy to nie było szlachetniej, niż gniewać się i mścić? Ów cesarz pogański daje nim wszystkim bardzo piękny przykład. A Chrystus powiada jeszcze coś ważniejszego: „Miłujcie nieprzyjaciół swoich, błogosławcie tych, którzy was przeklinają, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za tych, którzy was krzywdzą i prześladują".

„Głosy Kościelne"



Kopenhaga — miasto rowerzystów i rowerzystek.

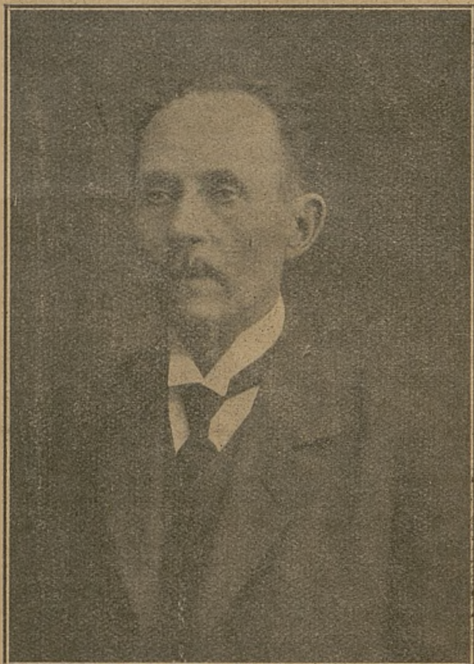
Z ubiegłych lat.

Czas leci szybko. Niejeden z młodych czytelników naszego pisemka „Na wyżyny", który był uczniem lub uczennicą, gdy ono wychodziło poraz pierwszy w świat — dziś jest studentem, a może już przestał się uczyć i stał się człowiekiem samodzielnym. Tak parę lat w życiu młodzieńca dokonywują wielkich zmian!—Ot, jedna z współpracowniczek naszych, która zamieszczała w pierwszych numerach ładne nowelki — dziś jest mężatką. Inni rozpierzchli się: studjują na wyższych uczelniach w kraju i zagranicą. Ale ci, którzy pozostali w Warszawie, od czasu do czasu przypominają sobie nasz Zbór Młodzieży Szkolnej i czasami w niedzielę przychodzą na nasze nabożeństwa. Miło jest, gdy się widzi ich w sali konfirmacyjnej! Dla tych, którzy pracowali nad ukształtowaniem ich religijnego światopoglądu — jest najwyższą nagrodą i radością, gdy widzą, że ich trudy nie poszły na marne, że powiew miłości do Chrystusa i jego Kościoła, wszedł i przynosi plon!

*

W czasie tej dłuższej przerwy, kiedy pisemko nasze „Na wyżyny" nie wychodziło, zaszły niektóre zmiany. Wielu ukończyło szkoły i poszło w świat. Wielu warunki bytu oderwały od szkolnej ławy i popchnęły do pracy zarobkowej. Byli i tacy, którzy już z najbliższymi swymi nie zasiądą do stołu wigilijnego już nigdy! Odeszli bowiem od nas na zawsze.

Wspominamy ich dzisiaj z żalem. W tym ubiegłym czasie zmarł lekarz gimnazjum im. M. Reja, ogólnie lubiany i ceniony ś. p. Dr. Franciszek Karpiński. Cała szkoła wzięła udział w oddaniu ostatniej posługi temu tak nagle zgasłemu zacnemu swemu przyjacielowi. Odszedł od nas na zawsze uczeń kl. II gimnazjum im. M. Reja, jedyny syn — ś. p. Panzel, serdecznie opłakiwany przez swych rodziców i kolegów. Mniej więcej w tymże czasie rozstał się ze światem były uczeń gimnazjum Reja, Neugebauer także jedyne dziecko swych rodziców. Wreszcie należy się wspomnieć byłą członkinię Zboru Szkolnego ś. p. Halinę z Danekerów Kempf, która walcząc ze śmiercią, podczas ciężkiej choroby, wspominała jeszcze nasze nabożeństwa niedzielne, na których zawsze była obecną. Kiedy z mężem poślubie wyjechała do Gniezna, zawsze, ile razy odwiedzała rodzinę swą w Warszawie, nie omieszkała być na nabożeństwie szkolnem w niedzielę.—Niech spoczywają w Bogu! Niech wiara w Zbawiciela który, jako Pocieszyciel, przybył na ziemię, krzepi i wzmacnia zasmuconych, którzy w dniu wigilijnym, więcej niż kiedykolwiek, odczuwać będą nieobecność drogich zmarłych.



P. prof. Kłopotowski.

Jeszcze jedno.

W ubiegłym roku szkolnym obchodził 50-letni jubileusz swej pracy pedagogicznej, zasłużony i powszechnie ceniony i szanowany pan profesor Kłopotowski.

Cała szkoła z dyrekcją i nauczycielami na czele zgotowała Czcigodnemu Jubilatowi serdeczną i gorącą owację w dniu zakończenia roku szkolnego 1928/9.

I my ze swej strony, acz mocno spóźnione, i swoje dołączamy życzenia. Oby jeszcze długie lata Pan Bóg użyczył mu zdrowia i siły do pracy, w której jest dla wszystkich wzorem i przykładem.

Z życia Zboru Szkolnego.

Dnia 27 września 1929 r. w sali Konfirmacyjnej odbyło się pierwsze zebranie członków Zboru Młodzieży Ewangelickiej, na którem dokonano wyboru nowego Zarządu. Prezesem został Mieczysław Schneider (gim. Wp. Lorentza). Sekretarzem — Wilhelm Wolfart (gim. im. Reja). Skarbnikiem — Witold Gerlach (gim im. Reja).

Na przewodniczących poszczególnych sekcyj powołano: 1) Jadwigę Gąsiorowską (gim. im. Wazówny)—administracyjnej 2) Halinę Głomb owską (gim im. E. Plater)—opieki społecznej 3) Jerzego Schitschneidra (gim. im. Reja) — rozrywkowej 4) Karola Sztaberta (gim. im. Reja) — muzycznej 5) Tadeusza Eberhardta (gim. im. Reja)—sportowej 6) Wandę Zweigenhaftównę (gim. im Konopnickiej)—literackiej. Na kronikarza powołano Ottona Krenza (seminarjum im. Konarskiego). Na zastępców wybrano: Irenę Gollerównę (gim. im. Hofmanowej) Tadeusza Michejdę (gim. im. Reja), Wandę Suckertównę (gim. im. A. Wazówny).

Przypominamy, że składka, jaką każdy członek Zboru winien uiścić, wynosi 1 złoty rocznie — jednorazowo lub w dwu, a nawet czterech ratach półrocznych. względnie kwartalnych. Zarząd Zboru opiekuje się ubogiemi dziećmi na mieście. które odwiedza i wspomaga i zbiera ofiary także na sieroty z naszego parafjalnego zakładu przy ulicy Karolkowej. Aby umożliwić młodzieży godziwe rozrywki. Zarząd urządza przedstawienia kinematograficzne na które wstęp dla członków, opłacających składki, wynosi 50 gr. dla innych 75 gr.

Od czasu do czasu członkowie zboru schodzą się na wspólne wieczorki, połączone z koncertem i herbatą. Na tych koncertach debiutuja przeważnie młodzież. Przy nadchodzących świętach Zarząd urządza Wieczór Gwiazdkowy z kolendami i choinką, na które zaprosił sieroty i ubogą dziatwę. W ten sposób młodzież doświadcza na sobie tego błogosławieństwa zasady, że lepszą rzeczą jest dawać niż brać, i uczy się szanować i kochać bliźnich, jak brata i siostrę.

Wreszcie sekcja literacka współpracuje z redaktorem przy wydawaniu piserka „Na Wyżyny", które uważa młodzież za swoje.

Młodzież ewangelicka w kierunku kościelnym chce się organizować i łączyć i to czyni w miarę swoich skromnych sił i możności samodzielnie, bez żadnej pomocy ze strony tych, w których ona w daleko większej mierze, niż to się dzieje, powinna wzbudzać zainteresowanie, a to jako najdroższa i najcenniejsza część społeczeństwa ewangelickiego.

Kto się chce o tem przekonać, niech przyjdzie na nabożeństwa szkolne dla młodzieży, które się odbywają co niedzielę o godz. 9. m. 15 rano.

Z SOSNOWCA. I tutaj istnieje Zbór ewangelickiej młodzieży szkolnej pod kierunkiem miejscowego pastora. Ks. J. Tytza. Ciekawa rzecz, jak się przedstawia działalność tego zboru. Bylibyśmy niezmiernie wdzięczni, gdybyśmy od czynników miarodajnych otrzymali o tem wiadomości.

Z DZIAŁDOWA. Za czasów Ks J. Kahanego istniał tu Zbór Młodzieży. Od niedawnego czasu prefektem seminarjum został ks. Świtalski. Również bylibyśmy wdzięczni, gdybyśmy otrzymali o tym zborze szkolnym niektóre informacje.

Wiadomości ze świata.

LICZBA ŚLEPYCH W ROSJI SOW. wynosi około 270.000. Poważna ich część utraciła wzrok wskutek używania spirytusu denaturowanego, lub alkoholu domowego wyrobu.

EMIGRACJA ŻYDÓW Z POLSKI DO PALESTYNY, według danych generalnego konsula polskiego w Jerozolimie, w ciągu 8 lat, licząc od r. 1921, wyniosła ogółem 34 567 osób.

MINISTERSTWO KOMUN. w wytwórniach krajowych zamawia co roku około 120—140 parowozów, 100—120 wagonów osobowych i 4.000—4.500 wagonów towarowych toru normalnego. Zarówno parowozy, jak wagony, budowane są według projektów własnych i odpowiadają w zupełności nowoczesnym wymaganiom i w niczem nie ustępują taborowi zagranicznemu.

SAMORZĄD ZIEMSKI w ciągu 10 lat niepodległości wybudował ogółem 5,139 km dróg wojewódzkich, powiatowych i gminnych. Ponadto ulepszył i uporządkował 57 tys. km gruntowych dróg samorządowych, oraz zasadził 4.695.000 drzew na 33 tys. km dróg bitych i gruntowych. W 1028 r. ogólna długość mostów na drogach bitych samorządowych wynosiła 145 tys. m. z czego 36 tys. m przypadało na mosty murowane.

TONAŻ POLSKIEJ FLOTY HANDLOWEJ wynosi obecnie 37.830 tonn. Przyrost za r. ub. wynosił 12 jednostek o ogólnej pojemności około 17.000 tonn. Obecnie posiadamy: 9 statków rządowych towarowych, 5 pasażerskich i 4 pomocnicze, 2 statki prywatne towarowe, 4 prywatne pasażersko-towarowe i 2 statki prywatne pomocnicze.

ADAMPOL POLSKA WIEŚ W TURCJI, zamieszkała przez potomków emigrantów polskich, cieszy się powszechnie wysokiem uznaniem z powodu swej kultury wśród wsi czysto tureckich. Wyższość Adampola polega na tem, że tak pod względem administracyjnym jak kulturalnym mieszkańcy wsi potrafili osiągnąć bardzo wysoki poziom. Wsią rządzi sołtys, mając przy sobie radę regulującą wszystkie wspólne sprawy wieśniaków, a w szczególności pomoc dla biednych i chorych oraz sprawy szkolne i kościelne. Mieszkańcy wsi wspomagają się wzajemnie w celu znalezienia rynków zbytu dla swych produktów, wspólnie reperują drogi dojazdowe i wykonywują prace około zaopatrzenia się w wodę. Ponadto sami urządzili sobie szkołę, wybudowali kościół i starają się stale o podtrzymanie łączności z Polską, skąd dostają książki i pisma. Dzięki swej pracy i poziomowi kulturalnemu, mieszkańcy Adampola posiadają domy dobrze i wygodnie wybudowane i umeblowane na wzór europejski.

BURZE TEGOROCZNE KONCENTROWAŁY SIĘ NA WOŁYNIU. W ciągu lata zanotowano tam 28 wypadków śmierci i 100 pożarów od pioruna. Takiej ilości wypadków nie pamiętają nawet najstarsi ludzie.

NOWY LOT PRZEZ ATLANTYK od strony Ameryki podjął 22.X. lotnik amerykański Diteman na jednopłatowcu „Złoty ptak", z zamiarem wylądowania w Londynie. O zamiarze jego dowiedziano się z pozostawionego listu dopiero po starcie. Po Lindberghu jest on drugim lotnikiem, który leciał przez Atlantyk bez towarzysza. Dotychczas, poza wiadomością o początku lotu wieści o „Złotym ptaku" brak.



Wenecja — Suszenie bielizny na ulicy.



Wenecja — gołębie na placu św. Marka.

Ofiary — Rok 1929.

P. Lidja Dancker — zł. 10, p. Marja Bielowa — zł. 20 p. Marja Bielowa — zł. 15, p. Lucyna Bielowa — zł. 15, Ofiara z kościoła (taca) — zł. 13 gr. 45 Ofiara z kościoła (taca) — zł. 16 gr. 92, Ofiara z kościoła (taca) — zł. 24 gr. 50, Rysio Głombiczeski — zł. 5, Wadecki Marjan — zł. 5, Mayer Jerzy zł. 5, Wadecki Roman — zł. 5, Zygmuś, Jadziulka i Rysio Neuman — paczki z zabawkami i ubraniem, Dr. Wojciechowski — palto i czapka, Rysio Głombiczeski — obuwie, Zosia Burschówna, J. Gotschalk, Edward Dek, Rysio Lewański, Zosia i Danusia Gloehówny, Konrad Ende — paczka garderoby. Romcio Starzecki — kilka pudełek zabawek, lalek i ubranek, p. Marja Bielowa — paczka garderoby.

Redaktor odpowiedzialny ks. F. GLOEH. Wydawca: Spółka Wyd. „Logos".

Zakł. Druk. W. Kucharski i S-ka, Chłodna 27, Telefon 77-45.